

Zaprzęg z cieniem

(Dokończenie ze strony 9)

gawczy i równie delikatny. A jaka realna treść tego historycznego pamiętnika. Ligia pomyślała, że w średniowieczu, o którym traktował tekst, działy się równie straszne rzeczy, jak w czasach współczesnych. Na obrazach przedstawiano wojnę twarzami małych przestraszonych dzieci, szukających ratunku w objęciach równie przerażonych matek, mogących tylko dzielić z nimi cierpienie. Albo twarzami rannych wojów, których ból odbijał się w oczach i sercach oczekujących na ich powrót matek. Realistyczne obrazy walk, ich okrucieństwo i dynamikę ilustrowały konie. Rozdęte chrapy, zbielełe, pełne strachu oczy, wypływające wnętrzości. Teraz to wszystko, powtarzalne szaleństwo wojen i zniewoleń, pokazują fotografie. Malarza zastąpił aparat fotograficzny, konie – sprzęt bojowy, armaty i samoloty myśliwskie – bomby, rakiety, gaz. I tylko człowiek niszczeni i zabijani, niszczący i zabijający, z umysłem chorym na totalitaryzm, terroryzm, a wciąż jeszcze człowiek, przetrwał. Przetrwać. Przewyciężyć ból obejmujący głowę, pełną do drętwiejącego serca. Wypełnić serce pamięcią. Może pamięcią dziecka lubiącego wyprawy do tajemniczych miejsc. Znów poczuła dotyk rąk głoszących ją po głowie i pęd powietrza.

2. Białe konie w białym lasku

Galop beztroskiego źrebaczka w zaczerpniętym kręgu bliskości matki.

Do lasku dochodziło się przez porośnięte soczystą trawą ogrody, z wielką gruszą pośrodku. Ligia jeździła z Tatusiem na wyprawę po okrągłe gruszki z tego drzewa, które – rozłożone na strychu – przemieniały się w krótkim czasie w smakowite ulegalki. Tam też czekała ich serdeczna gościna dwojga starszych ludzi. Ligia żałowała, że tak rzadko mogła ich odwiedzać. Była w tym jakaś tajemnica. Nie jest w stanie odtworzyć, jak się do tych ludzi zwracała. Może byli to jej dziadkowie ze strony tatusia? Ale przecież słyszała, że tamci zmarli w czasie epidemii tyfusu, czyli znacznie wcześniej, wówczas, gdy umarł jej maleńki braciszek Rysio, który wyszał chorobę z piersi zakażonej tyfusem Mamusi. Chorobę przyniosła do rodziny siostra tatusia. Mimo to za śmierć synka winiono nieszczęśliwą matkę, która już nigdy nie odzyskała radości życia. Rodzina tatusia nie lubiła mamusi prawdopodobnie za to, że odziedziczyła majątek po nieżyjącym ojcu. Reszta rodziny była raczej uboga. Mamusia nie szczyliła się swoim majątkiem, była zresztą bardzo skromna. Żle znosiła niechęć rodziny męża, która doprowadzała do nieporozumień w ich małżeństwie i spowodowała w końcu tę fatalną decyzję sprzedaży dóbr

pod Lubartowem stanowiących własność Mamusi, a następnie wyjazdu w okolice Lublina. Ligia ukończyła wówczas pierwszą klasę szkoły podstawowej.

Ale po kolei. Ligię kusił tajemniczy biały brzoźowy lasek. Myślała o nim często, aż wybrała się tam w tajemnicy przed rodzicami i siostrami. Wtedy właśnie przydarzyło się jej coś, czego nie potrafiła zrozumieć.

Przebyła szeroki rów, łąki, kawałek lasu i wyszła na polanę pełną słońca. Przed nią jaśniał młody lasek, pośród bieli brzoź przemykały pojedyncze promienie słońca, jak gdyby zapraszały do zabawy w chowanego. Cienie i światło przeszkakiwały jak „zajaczki” puszczane lusterkiem na ścianę przez jej starszą siostrę. Ciekawe, co ona robi, kiedy jej powiem o mojej wędrowce, myślała Ligia. Będzie zazdrościł – a może już tu była? Czyż to nie ona mówiła, że za ogrodem z gruszą jest biały las? A za lasem szeroki rów z wodą, potem łąka z wysoką trawą, po której brodzia bociany. To pewnie jest jeszcze jakaś inna droga, z drugiej strony, pomyślała Ligia, rozglądając się po zielonej polanie. Nagle zobaczyła przed sobą małe źrebiątko, białe jak kora okalających ją brzoź. Podskakiwało, jakby grało w klasy, ale nie uważyła na nogi, by nie „skusić”. Obok skubała trawę biała kobyłka. Piękna jak na obrazie, pomyślała dziewczynka. Kobyłka podnosiła co jakiś czas śliczny łeb by zarzeć. To rzenie --- Ligia lubiła rzenie koni – było skierowane do źrebiątka, które odwracało się wówczas i przybliżało do matki. Ligia, też dziecko, podążyła w ślad za nim z wyciągniętą ręką. Wydawało jej się, że rozumie rzenie kobyłki. Źrebaczek obrócił się ku niej, popatrzył pięknymi dużymi oczami, po czym bryknął i rozpoczął galop. Nie namyślając się Ligia zaczęła bieć szybko i coraz szybciej. Biegli tak obok siebie wokół kobyłki. Ona przestała skubać trawę, popatrzyła i zaniepokojona zarżała raz i drugi, coraz głośniej, a dziewczynka i źrebak zataczali coraz szersze kręgi, jak gdyby przyspieszani tym rzeniem. Ligia biegła jak zaczerpnięta, jej jasna sukienka unosiła się obok białego źrebaka, niemalże stanowili jedno. A kobyłka matka rżała wciąż głośniej i głośniej. Wtem Ligię pochwyliły czyjeś ręce mocno i jednocześnie łagodnie. Oderwana od ziemi czuła, jakby ziemia jeszcze się kręciła. Ręce poniosły ją do miejsca, gdzie długa słomiana strzcha dachu łączyła się niemal z progiem sieni, przez którą przeniosły ją te ręce i umieściły na ławie między stołem a oknem.

Znad szarej długiej brody odezwał się melodyjny głos:

– Trzeba dać panience naparu z ziół, aby wzmocnić serduszko. Biegała za szybko i za długo, ścigając się ze źrebaczkiem. To wróżba na dalekie podróże, czeka ją...

Więcej już nie usłyszała, zapadła w półsen. Czuliła ręce głoszące jej włosy i kojącą rozmowę dwojga starszych ludzi, których uważała za babcię i dziadka. Nade wszystko jednak chciało jej się spać. Niespodziewanie pojawił się Tatus. Piła gorącą herbatę pachnącą miętą i macierzanką, a człowiek z brodą opowiadał o jej przygodzie z końmi. Na zakończenie powiedział:

– Jej trzeba strzec, sam ją wybrałeś na spełnienie twoich zamiarów, zamiast syna,

ona...

Nie słuchając dalej, tatuś wyniósł ją z izby i ułożył na wymoszczonej słomą furmance zaprzęgniętej w Kasztanek, której Ligia nie lubiła. Bała się jej zębów i kopyt. Staruszkowie odprowadzili ją, żegnając znakiem krzyża. Wóz potoczył się, coraz bardziej rozkołysany i turkoczący. Zasnęła mając przed oczami troskliwe twarze kochanych ludzi, których już więcej nie zobaczyła. Nie jeździła już tam z tatusiem, a po pewnym czasie wyjechała z rodzicami i siostrami w okolice Lublina. Potem przyszła wojna i koniec jej dzieciństwa. W tych strasznych i ciężkich dla ich rodziny czasach śnił jej się czasami tamci dobrzy, opiekuńczy, tak bliscy, chroniący ją ludzie. Z tamtego zdarzenia pozostała również ciekawość: co znaczyły słowa, które mówił do tatusia starszy pan z siwą brodą, który przerwał ten jej niebezpieczny bieg w zaczerpniętym kole. A wróżba, czy też przepowiednia o dalekich podróżach? Podróże. Ligia lubiła je zawsze i lubi do dziś, każdym pojazdem, łącznie z samolotem czy okrętem i ich kołysaniem. Myślała też czasem, co to znaczyło, że tatuś ją wybrał, tym bardziej, że często wymagał od niej więcej niż od siostr, a i na więcej pozwalał przy całej swojej surowości i wymaganiach. Tym Ligia tłumaczyła jego różne późniejsze małe ustępstwa. Była jego córeczką, darzył ją zaufaniem, wiedział, że nie zawiedzie ani jego, ani nikogo innego, w tym siebie samej.

W życiu, na co dzień nie wszystko było tak łatwe, piękne. Był jednak cel, do którego dążyła, potrzeba osiągnięcia go i nadzieja.

Lidia Kosk



„Powróciłem”

Dawno, dość dawno, albo i nawet bardzo dawno, nie miałem w rękach tak dobrego tomiku. **Jerzy Stasiewicz**, poeta, prozaik, dramaturg, powrócił. Tak, powrócił i to bardzo dosłownie, bo jego najnowszy tomik nosi właśnie taką nazwę: *Powróciłem*. A jeśli poeta powrócił, to z przyjemnością i ja wróciłem do Niego.

Po poprzedniej książce, która zrobiła na mnie ogromne wrażenie, poezji i dramacie, książce o jakże filozoficznym tytule – *Po co komu krzyż*, (Warszawa 2015) i takiej samej filozoficznej zawartości treści, tym razem nie mogło być inaczej. Wiadomo było, że sięgając po tom Stasiewicz nie będzie się zawiedzionym czytelnikiem. Co najwyżej można zatopić się w magii słowa, w transcendentalizmie, czy też niezwykłe poważnych dyskusjach o życiu. *Dom – krwisty pot / dłoń szorstkie odparzone / ciepło, chleb i sól*.

Już w pierwszym zdaniu, we wstępie, który napisał Eligiusz Dymowski, możemy poczuć i przypuszczać, zresztą słusznie, że